

McLuhan spotyka Derridę i cholerę w studiach nad nauką

Krzysztof Abriszewski

Instytut Filozofii,

Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu

Maciej Frąckowiak

Instytut Socjologii,

Uniwersytet Adama Mickiewicza w Poznaniu

Abstract:

The present text is a special kind of an introduction to the study „Visualization and Cognition” by Bruno Latour, structurally referring to the „A prologue in form of a dialogue between a Student and his (somewhat) Socratic Professor” by the same author. There emerges a picture of one of Latour’s two most important works on science, the source of his most important findings in this field, a classic of the area of visual anthropology. As shown by the authors, „Visualization ...” gives us an opportunity to comprehend the broadly understood images of the anthropology of science and the Actor-Network Theory, and can be a starting point for the moral and political reflection on modern science, including attempts to deal with the question: how to do science in a reasonable manner.

Keywords: *Actor-Network Theory, centers of calculation, ethnography of inscription, science and technology studies, visual studies.*

Abstrakt:

Niniejszy tekst jest szczególnym rodzajem wprowadzenia do pracy: „Wizualizacja i poznanie” Bruno Latoura, strukturalnie nawiązując do „Prologu w formie dialogu pomiędzy studentem i (cokolwiek) sokratycznym Profesorem” tego samego autora. Wyłania nam się tutaj obraz jednego z dwóch najważniejszych dzieł Latoura na temat nauki, źródła jego najważniejszych ustaleń na tym polu, klasyki nurtu antropologii wizualnej. Jak pokazują autorzy, „Wizualizacja...” daje nam okazję do zrozumienia miejsca szeroko pojmowanych obrazów w antropologii nauki oraz Teorii Aktora-Sieci, jak również może stanowić punkt wyjścia dla moralnego i politycznego namysłu nad współczesną nauką, w tym dla próby poradzenia sobie z pytaniem, jak rozsądnie uprawiać naukę.

Słowa kluczowe: *etnografia inskrypcji, badania wizualne, studia nad nauką i technologią, Teoria Aktora-Sieci, centra kalkulacyjne.*

Krzysztof Abriszewski: Wybraliśmy sobie dość niezręczną sytuację, jeśli odniesiemy tekst Latoura do naszego. Tworzymy bowiem inskrypcję, ale nie układamy jej porządnie w szereg (na przykład poprzez skrupulatne przypisy), czyli naruszamy mechanizm, który Latour opisuje.

Maciej Frąckowiak: Jesteśmy za to wierni innej, podstawowej tezie *Wizualizacji i poznania*. Traktujemy tekst Latoura jak wielką inskrypcję – po to, by włączyć ją w debatę, zastanawiając się, sojusznikiem których aktorów i w jakich sytuacjach może się ona stać. Niezręczności, o której mówisz, upatrywałbym zatem gdzie indziej: z jednej strony chcemy tę czarną skrzynkę otworzyć, co – jak wiemy – dostarczyć nam może jedynie kontrowersji, z drugiej zaś zastanawiamy się, w jakich relacjach można się nią posłużyć, co – paradoksalnie – wymaga ucięcia podobnych dyskusji. Ostatecznie jednak w dalszym ciągu podążamy za Latourem. W końcu nie bez powodu swoją pracę lubi on określać mianem etnografii. Opis powiązań w ramach danej sieci wystarczy za wyjaśnienie; bez konieczności odwołania się do strukturalnych własności pojedynczych aktorów, rozpatrywanych w oderwaniu od relacji, których są częścią. Otwierajmy zatem tę skrzynkę z nadzieją, że uda się potem znaleźć dla niej miejsce w innych sieciach. W pierwszej kolejności – pośród pozostałych tekstów Latoura, szczególnie zaś tych przetłumaczonych na język polski.

KA: To stosunkowo dziwny tekst. Latour wykazuje się w nim szeroką znajomością literatury ze studiów nad mediami, ale na ile mi wiadomo, nigdy już tak szeroko do tego nie wraca. Jak gdyby ten olbrzymi korpus lektur zamienił się tylko w kilkanaście akapitów i nie był już nigdy więcej wykorzystywany. Poza *Wizualizacją i poznaniem*, Latour rzadko wraca do przytaczanych w tym tekście Eisenstein czy Goody'ego, choć wyraźnie widać, że jest mu z nimi po drodze. Z drugiej strony mamy tutaj właściwie wszystkie podstawowe tematy późniejszych prac – a jest to tekst z 1983 roku. Jeśli złożyć go razem z „Dajcie mi laboratorium, a poruszę świat”, obejmiemy wówczas olbrzymią część treści książek napisanych przez niego wcześniej i później. Tak więc pojawiają się tutaj wymieniane już inskrypcje, ich kaskady analizowane w *Nadziei Pandory* jako krążąca referencja, mamy centra kalkulatoryjne. Mamy podkreślaną materialność analiz wraz z klarownym wyjaśnieniem, dlaczego wykracza ona poza tradycyjnie sposoby rozumienia materializmu. Mamy również krótko wytłumaczony mechanizm tworzenia się „dużych” aktorów społecznych w rezultacie krążenia inskrypcji, co powoduje, że nie mogą oni być wykorzystywani do wyjaśniania działania nauki. Mamy również podjętą w *Splatając na nowo to, co społeczne* tezę o materialności więzi „społecznej”.

Może nie znajdziemy tu wątków politycznych charakterystycznych dla *Polityki natury* czy pewnych partii *Nigdy nie byliśmy nowoczesni*, ale możemy się zastanawiać, czy w tekście nie pojawiają się sygnały ataku na tradycyjne pojmowanie opozycji: nowocześni/nienowocześni.

MF: Czytając *Wizualizację i poznanie*, możemy też, jak nigdy w późniejszych tekstach, złapać Latoura za rękę, lub jak kto woli: za gardło, w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o miejsce obrazów w jego teorii. Zamiast wyksztusić, odpowie wtedy tubalnym głosem w sposób, który wielu badaczom wizualności dać może sporo do myślenia. Omawiany tekst powstał w czasach, kiedy rozpędzała się refleksja nad kulturą wizualną, a czas, w którym publikujemy jego przekład, przypada na moment popularyzacji tych badań w Polsce. Mówię o tym dlatego, że w ciągu tych blisko trzydziestu lat, z nielicznymi wyjątkami, problemem badań wizualnych – postrzeganych jako metodologiczna refleksja nad wizualnymi narzędziami badawczymi, czy to nad rolą obrazu w wytwarzaniu zbiorowości ludzkich, czy to nad jego wykorzystaniem w roli medium komunikowania wyników badań – w dalszym ciągu pozostaje to, że w centrum wyjaśniania stawiają one obraz rozumiany jako dwuwymiarowa reprezentacja, przypisując mu, co gorsza, jakieś istotowe własności.

Latour proponuje w tym miejscu ogromny przeskok: jeżeli entografia inskrypcji koncentruje się na obrazie, to przede wszystkim po to, by rozpatrywać go jako środek mobilizowania zasobów i budowania dłuższych, bardziej stabilnych sieci; a jeszcze wcześniej, jako narzędzie pozwalające *umniejszać świat*, przekształcając go w bardziej poręczną a tym samym łatwiejszą do opanowania formę. Szczególnie w kontekście ostatniej tezy warto byłoby pewnie powiązać refleksję Latoura z klasycznym tekstem Heideggera *Czas światoobrazu* (1977), ale przy tej okazji wystarczyć musi nam zakwaterowanie obu Panów w tym samym pokoju, z nadzieją, że z czasem zaczną ze sobą rozmawiać. Wracając tymczasem do *Wizualizacji i poznania*: sam z siebie obraz nic nie może, a właściwości, które mu czasem przyznajemy, jak choćby obiektywność, są rezultatem, a nie tylko przyczyną rozbudowanych sieci relacji. Tak zdefiniowany, interesuje nas więc obraz nie pod kątem semiotycznym, ale relacyjnym, przy jednoczesnym uwzględnieniu jego materialnego wymiaru, który coś czyni możliwym, a co inne uniemożliwia. Zamiast o to, co *znaczy* obraz, pytać powinniśmy, co on *oznacza* dla relacji, w które jest uwikłany. Jak tego dowodzi lektura Latoura, nie jest to bynajmniej gra słów.

KA: A precyzyjniej: pewnie należałoby powiedzieć, że chodzi o zadanie obu tych pytań na raz: wewnętrzne znaczenia obrazu związane są z jego miejscem w łańcuchu relacji. Gdyby odwołać się do badań opisanych w *Nadziei Pandory*, można by podać następujący przykład: szkic warstw gleby niesie ważne informacje dla tych, którzy potrafią go czytać, ale udaje mu się je przenieść dlatego, że ustawił się pomiędzy specyficznym uporządkowaniem próbek w specjalnej walizeczce oraz artykułem naukowym, w którym schemat ów także pojawia się po oczyszczeniu i dopracowaniu. To faktycznie chyba przełomowa perspektywa.

Jednakże z tego, co mówisz, wynika, że alternatywnym podtytułem dla „Wizualizacji i poznania” mogłoby stać się coś takiego: „McLuhan spotyka Derridę w studiach nad nauką”. Pierwszy główny wątek tekstu – odwołujący się do McLuhanowskiej tradycji – zwraca uwagę na zmiany medium jako klucz do zmian środowiska. I tutaj pojawiają się: Elizabeth Eisenstein, autorka obszernych prac poświęconych konsekwencjom rozpowszechnienia się prasy drukarskiej, czy Jack Goody, znakomity brytyjski antropolog badający styk oralności i piśmienności. Z drugiej strony – mamy inspirację wczesnymi pracami Jacquesa Derridy, w których proponuje on zredefiniowanie pisma, mówiąc o nim nie jako o środku zapisywania myśli, czyli medium służebnym wobec jakichś uprzednich zdarzeń mentalnych, ale w kategoriach pozostawienia śladu o charakterze materialnym. Bardzo często dochodziło do nieporozumień z uwagi na odczytywanie rozmaitych tez Derridy bez wzięcia pod uwagę tej istotnej redefinicji pisma.

Jeśli jednak pójdziemy tym tropem, to faktycznie, jakimś zapisem – albo jeśli wolimy: „inskrypcją” – jest wszystko to, co tworzy materialne ślady. Zapisy atramentem na kartce papieru, maźnięcia patykami na piasku, ale również jakiekolwiek sygnały dźwiękowe czy dotykowe. Latour naturalnie łączy oba wątki – nowe medium przynosi nowe formy tworzenia inskrypcji/zapisów oraz ich dystrybuowania, czy krążenia. Tym sposobem właśnie tworzy nowe środowisko. Jak podkreśla, umysły naukowców nie różnią się od ich paranaukowych przodków, różnią się zaś kartki papieru, którymi manipulują, a wraz z nimi zapisy na tych kartkach.

MF: W ten sposób dotarliśmy do kluczowego punktu latourowskiej argumentacji, jak to zwykle bywa: drażliwego. I to nie tylko dlatego, że wątpić możemy w jego zasadność, ale ponieważ, tak po ludzku, zabiera nam coś, co dla części z nas pozostaje drogim sercu, a do czego w większości jesteśmy raczej przyzwyczajeni; proponując w zamian refleksję, którą nie wszyscy przyjmą z uśmiechem. Sprowadzając rewolucje naukowe, kapitalizm czy kolonializm do operowania inskrypcjami, pozbywamy się bowiem większości zwyczajowych wyjaśnień, uspokajających publiczne debaty, zaspakajających ego bądź poczucie misji, które odwołują się chociażby do różnic w świadomości albo logicznej specyfiki naukowego dowodzenia.

Bez tego wszystkiego uprawianie nauki zaczyna niebezpiecznie przypominać produkcję sera, wyplatanie swetra lub kłótnie na targu warzywnym. Pomysłowy Dobromir przestaje się kojarzyć ze skupioną postawą, podpieraniem dłonią brody, piłką skaczącą po głowie i dzikimi wrzaskami zdradzającymi znalezione rozwiązanie, i posłusznie wraca do swojej tablicy, żeby pomanipulować za pomocą kredy powiązaniem między różnymi częściami projektowanych urządzeń. Laboratoryjne kitle przestają ubierać wielkie mózgi dysponujące nieprzeciętnymi zdolnościami poznawczymi, albo znaczyć jakąś specyficzną, mentalną metodę naukową; interesując nas bardziej z uwagi na kieszenie, w których można schować coś, co podczas polemiki pozwoli kogoś innego przekonać do naszego argumentu, lub z uwagi na przypięte do nich identyfikatory, które umożliwiają, bądź nie, wejście w określone miejsca.

Obiektywność staje się ten sposób zbiorową aktywnością. Tajemniczą nie ze względu na skomplikowany proceder „odkrywania” świata, ale ze względu na nieprzejrzystość mrowia prozaicznych, często manualnych zadań, w rezultacie których możemy zobaczyć przykładową próżnię. Ktoś powie, że kartki, długopisy, rysunki techniczne, próbki, szczury, skamieliny i kartoteki to za mało, żeby wyjaśnić fenomen nauki i technologii. Sęk w tym, że zdaniem Latoura to aż za dużo. Właśnie dlatego w laboratoriach, gabinetach i archiwach potrzebują inskrypcji. Choć więc interpretacja z *Wizualizacji i poznania* może w pierwszym oglądzie przypominać palenie mostów lub manierę „a po mnie choćby potop”, to – ostatecznie – tytułem

rewanżu dostajemy jednak coś w zamian, i to coś bardzo konkretnego, fundującego nową perspektywę w badaniach nad nauką i technologią.

KA: Jak wiesz, właśnie to ukazywanie ludzkiego wymiaru nauki było ważną częścią ataków na socjologię nauki (czy studiów nad nauką w ogóle) w ramach tak zwanych „wojen o naukę”. Wiadomo zresztą, że rozmaici badacze z problemem tym musieli się zmagać w toku badań, a badani naukowcy starali się nie dopuszczać ich do takiego wymiaru ich pracy. Opowiada o tym na przykład Peter R. Saulson, fizyk badający fale grawitacyjne, którego z kolei badał Harry Collins.

Sam muszę przyznać, że dla na mnie perspektywa ta działa dokładnie przeciwnie. Właśnie ucieczka od mitów geniuszy, olśnień, unikatowości, a przede wszystkim teiocentryzmu powoduje, że nauka wydaje mi się tym ciekawsza. Zaczyna się doceniać pomysłowość i geniusz twórczy realizujący się w drobiazgach. I zwrócić: sam zaczynasz o tym myśleć. Przykładowo, zamiast szukać skomplikowanych przyczyn, dla których przekład tekstu idzie Ci powoli, zastanawiasz się, czy przypadkiem nie powinieneś trochę przeorganizować swojego biurka tak, aby tekst znajdował się w prostej linii między ekranem i klawiaturą, oraz aby położyć na nim kartkę oznaczającą tłumaczone miejsce.

Zaczynasz doceniać rolę różnych narzędzi i form notowania, które w pewnym momencie zaczynają zamieniać się w samograję do twórczego myślenia, który Twojej badawczej wyobraźni daje niezłego kopa. Zamieniając rzecz w hasło: myślenie twórcze zaczyna się od rąk. Czy to jest fascynujące? No dobrze, rozpędziłem się i uciekam od tematu.

Wracając zatem do kwestii łączenia zapisów i mediów, możemy teraz przesunąć się w interesującym nas kierunku. Elementem związanym ze studiami nad nauką jest pójście za ciosem i wskazanie, że sprawa nie kończy się na tym, że nowe medium aktywuje i rozprawdza nowe formy zapisu. Latour podkreśla tworzenie kaskad inskrypcji, czyli szeregów, związanych chociażby z koniecznością redukcji ilości materiału. Tak jak indeks w książce pomaga zapanować na stertę kilkuset stron, tak inskrypcje kolejnego poziomu pozwalają poradzić sobie ze stosem kilkudziesięciu książek. Albo mapa, która pozwala poradzić sobie z olbrzymim stosem informacji na temat terenu. Trzecim krokiem z kolei jest zwrócenie uwagi na miejsca, do których te kumulowane inskrypcje docierają: biblioteki, archiwa, muzea, towarzystwa naukowe, laboratoria, a wreszcie – uniwersytety. Latour nazywa je zbiorczo „centrami kalkulacyjnymi”. To w nich gromadzi się tak długi szereg inskrypcji, jak to możliwe, w nich także usiłuje się krzyżować ze sobą inskrypcje pochodzące z odmiennych obszarów, przykładowo nakładając statystykę i dane na temat chorób, uzyskując w rezultacie zdrowotny profil populacji, na co tak bardzo zwracał uwagę Michel Foucault, kiedy mówił o narodzinach biopolityki w dziewiętnastym wieku.

Nowożytna nauka zaś obejmuje zarówno drugi, jak i trzeci krok tego rozumowania: to ona staje się wyspecjalizowaną formą tworzenia inskrypcji, układania ich w kaskady i przywożenia ich do centrum kalkulacyjnego po to, aby później wyruszyć po kolejne inskrypcje. Stąd także następuje ekspansja zdobyczy nauki „na zewnątrz” – wykorzystuje się zarówno to, co uzyskała w centrach kalkulacyjnych jako ostateczny wynik, jak i samą formę przekształcania świata, aby ten dostarczał inskrypcji.

MF: Żeby go potem – to dosyć nieoczekiwane – czynić jeszcze bardziej złożonym, a więc jeszcze bardziej nieprzejrzywym. Konsekwencja, na którą, pomimo wielu nieszczęśliwych wypadków, zazwyczaj musimy się godzić. Inskrypcje pozwalają podróżować w czasie i miejscu. Co ciekawe, w niczym jednak nie pomagają nomadom, wspierając raczej myśl osiadłą, jeżeli odwołać się do Deleuze’a i Guattariego (1987). Pozwalają poruszać się szybciej, ale jednocześnie równie szybko wracać tam, skąd się wyruszyło, i w tym sensie panować. Inskrypcje pozwalają akumulować wiedzę, redukując to, co na różnych etapach tę akumulację utrudnia, jak możemy to zaobserwować choćby w badaniach nad Niewidzialnym Miastem, w których od dłuższego czasu uczestniczę¹.

W ramach tego projektu zaczęliśmy od kilku tysięcy zdjęć przykładów oddolnego dostosowywania miasta do potrzeb i gustów jego mieszkańców. Kiedy przyszedł czas, by je zanalizować, musieliśmy pozbyć się znacznej ich części, a pozostałą poddać kodowaniu, by przekształcić je w macierz cyfr pozwalającą spojrzeć na wszystkie te obrazy jednocześnie, snując wnioski, których wcześniej – przynajmniej z dwóch powodów – nie dało się snuć. Po pierwsze: zdjęcia faworyzują oglądanie interesujących nas realizacji pod kątem ich wyglądu, co prowokuje myślenie strukturalne: czy dany obiekt jest duży, czy mały, spektakularny czy prozaiczny, zadbany czy porzucony, gdy tymczasem dopiero arkusz do kodowania zachęcał do patrzenia relacyjnego: dostrzegania w sfotografowanych realizacjach materializacji stosunków, w których ich twórcy pozostają z materialnością, przyrodą, sąsiadami i tak dalej. Po drugie: chcąc coś powiedzieć nie o każdej realizacji z osobna, ale o Niewidzialnym Mieście jako określonym, całościowym fenomenie, trudno to zrobić, patrząc na wszystkie zdjęcia – ciężko wyobrazić sobie choćby stół, na którym można by je wszystkie ułożyć i porównywać. Prosta zmiana w reprezentacjach – porzucenie zdjęć i zredukowanie uwiecznionych na nich realizacji do cyfr, które umożliwiły zsumowanie i jednoczesne przedstawienie wszystkich ich razem, na niewielkim kawałku ekranu – ufundowała zupełnie inne spojrzenie na badany przez nas fenomen.

¹ Na temat projektu, jego korzeni, założeń, problematyki, procedur badawczych oraz wstępnych wniosków zob. <http://www.nmbadania.info>, 10.03.2012.

Podobnie, jak w wielu innych przypadkach, inskrypcje zgromadzone w jednym miejscu pozwoliły panować nad wieloma; multiplikując się i wpinając w różne sieci relacji, tworzą system oczywistych nawyków i stylów myślenia. Rzeczywiście, brzmi to bardzo Foucaultiańsko.

KA: Bo tak niewątpliwie jest, i faktycznie, Foucault wcześniej zwrócił uwagę na to zjawisko. Co zresztą Latour podkreśla jako jego wielką zasługę, gdy mówi o *Nadzorować i karać*. Centra kalkulacyjne potrzebują, aby dostarczano do nich nowe zapisy. Te można zdobyć jednak tylko wtedy, gdy zmusimy świat, aby je stworzył – na przykład wyślemy szereg ekspedycji, które przywiozą dane potrzebne do wyrysowania mapy lądów i oceanów, lub grupy fotografów, by uwieczniali Niewidzialne Miasto, o którym wspominałeś. Przykład bliższy Foucaultowi to byłyby instytucje takie jak szpital, więzienie czy szkoła. Mając grupę ludzi zamkniętą w jednym miejscu i wykonującą wciąż podobne czynności, możemy zacząć spisywać regularne obserwacje. To będą właśnie inskrypcje, które następnie – gromadzone, porównywane i podsumowywane – mogą dać nam na końcu wiedzę medyczną, psychologiczną czy pedagogiczną.

MF: Czyli znowu, krótko mówiąc, dobrze nam znany mechanizm wiedzy/władzy. Z tą jednak różnicą, że podkreśla on materialny wymiar ich gromadzenia, a jednocześnie – co jest częstą bolączką badań nad technologią – bez jego fetyszowania. Innymi słowy, Latour nie popada w skrajności, nie absolutyzując jednej zmiennej zamiast drugiej, interesuje go raczej proces wiązania ze sobą różnych typów aktorów czy sprawczości, stojący u podstaw budowy heterogenicznego świata zbiorowego.

KA: Zgoda, można to traktować jako mechanizm wiedzy/władzy, ale – co istotne – mający także tę specyfikę, że w wersji Latourowskiej brakuje mu tego sensoryjnego wymiaru, który niekiedy się temu mechanizmowi przypisuje. Ta sensoryjność znika, kiedy – o czym zacząłeś mówić – zamiast zwracać uwagę wyłącznie na świat społeczny, popatrzymy, jak proponuje Latour (i inni, np. John Law), na wszystkie nauki. Stworzenie szpitala jako miejsca do regularnych obserwacji – do czego przecież potrzeba wcześniej jakiejś władzy politycznej, choćby w postaci aktu prawnego, który taki szpital powołuje do życia – jest analogiczne do zbudowania laboratorium, w którym bada się szczurze mózgi, o czym pisał Michael Lynch również kilkakrotnie przez Latoura przywoływany.

Parafrazując tezę Foucaulta, można powiedzieć, że nowa wiedza, czyli nowe inskrypcje oraz ich kaskady, powstają jedynie tam, gdzie ktoś posiada moc (władzę działania) umożliwiającą takie przekształcenie otoczenia, że będzie ono wytwarzało jakąś stabilność tutaj niezbędną. Mówiąc jeszcze inaczej: układ wiedza/władza oznacza wprowadzenie na jakimś obszarze nowego medium, co zmienia to środowisko, w rezultacie pojawiają się nowe zapisy/inskrpcje, które zwrótnie zmieniają to środowisko dalej.

MF: I tym sposobem polityczna teza o wiedzy/władzy zamienia się w tezę kulturoznawczą, albo precyzyjniej: osadzoną w teorii komunikacji. Przychodzi mi do głowy kolejny, klasyczny przykład opisywany przez Tuftego (1997): Johna Snowa, brytyjskiego lekarza, pioniera epidemiologii, który rozwiązał zagadkę cholery nawiedzającą Londyn w 1854 roku. Nałożenie na siebie dwóch typów inskrypcji: przypadków choroby i mapy Broad Street, pozwoliło obwinić nie – co sugerowały ówczesne przekonania – powietrze, ale pompę, z której chorzy czerpali wodę. Co więcej, mając na uwadze podobne przypadki z historii nauki, wspomniana teza traci też swój sensacyjny charakter.

KA: Tak. I to jest ważne. Hasło wiedza/władza wyraźnie działało irytująco w kontekście wojen o naukę. W Polsce wywoływało i chyba nada potrafi wywołać skojarzenia raczej z koniecznością oglądania się autorów prac naukowych na okoliczności polityczne niż z systemowym mechanizmem nauki. Wtedy raczej pojawiają się skojarzenia ze sprawą Łysenki niż z Kopernikiem, wielkim zderzaczem hadronów czy mapowaniem genomu ludzkiego.

Nawiasem mówiąc, przekazy popularne dotyczące tych trzech spraw nie informują nas o tym, jak w sensie materialnym otworzyła się możliwość takich badań. Zwykle popadają albo w mitologię genialnych umysłów, albo w zadziwienie księgowego (jaki te badania drogie!), albo w jakieś stereotypowe niepokoję moralne.

MF: Podstawową propozycją Latoura byłyby w tym kontekście entografia inskrypcji, o której mówiliśmy wcześniej. Problem jednak w tym, że poza zmianą optyki pojawia się w jej konsekwencji także zmiana statusu nauki. Budowanie kaskad inskrypcji, które mobilizują zasoby na niespotykaną wcześniej skalę, wymaga zredukowania świata do kartek papieru bądź monitorów, a w dalszej kolejności – zadbania o oprawę, która zachęci odbiorcę wyników badań do przyglądania się samej inskrypcji, z pominięciem zarówno łańcuchów relacji, które doprowadziły do jej utworzenia, jak i przynajmniej części z tych, które będą jej efektem.

Popularne hasło: *nie wierzysz, to zobacz*, zamiast rzeczywistej transparentności, staje się w tym ujęciu zabiegiem socjotechnicznym. Co więcej – zabiegiem koniecznym, jeśli chcemy się wystarać o jakiś naukowy sukces. Postępując inaczej, choćby artykułując wspomniane powiązania, napotykamy bowiem na problem analogiczny do sytuacji, w której jakiś iluzjonista wytłumaczyłby swój trik przed jego pokazaniem: wiemy za dużo, żeby móc skorzystać.

Konstruktivistą przegrywa w tym ujęciu z naturalistą tylko dlatego, że przyznaje się do swoich konstrukcji, popełniając w ten sposób towarzyskie harakiri, albo przynajmniej *faux paux*. Co ciekawe, mam wrażenie, że Latour odczarowuje naukę nie po to, żeby ją odkłamać – i w tym sensie dać sygnał, że poza tymi inskrypcjami może być coś więcej – ale by nas do takiej nauki przyzwyczaić: nic więcej nie ma, i całe szczęście, bo to, czym dysponujemy na co dzień, i tak jest zbyt nieprzejrzyste. Innymi słowy, zastanawiam się nad tym, jak uprawiać naukę *po Latourze*. I nie chodzi mi o jakieś transcendentale poszukiwanie sensu tej pracy wobec niemożności pozystywiistycznego „odkrywania”, ale o pracę w warunkach złożoności, mrowia czynników, na które Latour uczula, dając niejako wyraz przekonaniu, że w swojej pracy powinniśmy brać je pod uwagę. Bądź świadom tego, co zamiatasz pod dywan, kiedy przygotowujesz się na większy krok! Kompetencja wizualna w nauce, na temat której ostatnio rozpisują się badacze społeczni, oznaczałaby w tym kontekście umiejętność nie tyle tworzenia wiarygodnych reprezentacji i ich odczytywania, ale przede wszystkim – efektywnego włączania tych reprezentacji w relacje zbiorowe; efektywnego, a więc pozostawiającego poza nawiasem znaczną część procedur, których zwieńczeniem jest prezentowany obraz. Przyznasz, że brzmi to nieco cynicznie.

KA: Choć trzeba pamiętać, że wiarygodność wykuwa się w toku sporów naukowych. Jeśli zechcesz sobie odpuścić staranną pracę na etapie stwarzania obrazu, to inni badacze wypomną Ci to, zanim zdążysz się obejrzeć. Ale oczywiście masz zupełną rację, podkreślając konieczność włączania naukowych wizualizacji w szerszy obieg społeczny. Można nawet powiedzieć, że jest to obowiązek moralny naukowca. Pod tym względem zawsze uderza mnie (nieprzyjemnie) utyskiwanie niektórych tak zwanych humanistów na stosowanie jakichś form wizualizacji w czasie referatów konferencyjnych. Przyrodznawcy już dawno odkryli, że należy jak najbardziej poprawiać przekaz wizualizacjami, żeby pomóc w dotarciu do trudnych treści. Ostatnio słuchałem znakomitego referatu biologa, w którym w pewnym momencie tłumaczył się, że nie potrafił dobrze przedstawić rotacji wiązań między aminokwasami. Jestem pewien, że gdyby nie świetne wizualizacje, to nie potrafiłbym prześledzić toku rozumowania od początku do końca. A tak, dzięki tej pomocy, nie tylko zrozumiałem ścieżkę wywodu, ale jeszcze wiem, na jakie dalsze problemy wskazały wnioski.

Pamiętasz na pewno przywoływany przeze mnie z upodobaniem fragment jednego z odcinków *CSI Las Vegas*. Dwóch śledczych, analizując scenę zbrodni, gdzie ich kolega został dotkliwie pobity, staje przed dylematem, jak przekazać ławie przysięgłych informacje o korelacji tempa zdarzeń oraz możliwości analizy i reakcji na sytuację. Kluczowe były dwa czynniki: ruch samochodu, w którym siedział zaatakowany śledczy, oraz biegnący w jego kierunku napastnik, trzymający cegłę w ręku. Po długich dywagacjach postanawiają stworzyć na komputerze animację rekonstruującą scenę. Zwróćmy uwagę, że zmagają się z problemem poznawczym i komunikacyjnym zarazem: jak przekazać informację, aby ta została nie tylko odebrana, ale także zrozumiana i połączona z innymi informacjami.

Toteż dla mnie nie brzmi to cynicznie. Przeciwnie, dla mnie wygląda to na informacyjną etykę nauki i sprowadza się do zalecenia: „dbaj o odbiorców”, „pytaj, po co im to, o czym mówisz albo piszesz”. Jeśli więc miałbym odpowiadać na pytanie zadane z dużym rozmachem: „jak uprawiać naukę po Latourze?”, to rzekłbym: „bardziej odpowiedzialnie!”. Andrzej W. Nowak, nasz poznański kolega, używa w tym kontekście starej Arystotelesowskiej kategorii *phronesis* – roztropności, czyli: „uprawiaj naukę roztropnie”, ale to chyba temat na zupełnie inną opowieść, pisaną innym razem.

Literatura:

- Deleuze, G. i Guattari, F. 1987. *A Thousand Plateaus. Capitalism and Schizophrenia*. Przeł. B. Massumi. Minneapolis: The University of Minnesota Press.
- Eisenstein, E. 1979. *The Printing Press as an Agent of Change*. Cambridge: Cambridge University Press.
- Foucault, M. 2009. *Nadzorować i karać: narodziny więzienia*. Przeł. T. Komendant. Warszawa: Wydawnictwo Aletheia.
- Goody, J. 1977. *The Domestication of the Savage Mind*. Cambridge : Cambridge University Press.
- Heidegger, M. 1977. *Czas swiatioobrazu*. Przeł. K. Wolicki. K. Michalski, red. *Martin Heidegger. Budować, mieszkać, myśleć. Eseje wybrane*. Warszawa: Czytelnik.
- Latour, B. 2007. Prolog w formie dialogu pomiędzy studentem i (cokolwiek) Sokratycznym Profesorem. Przeł. K. Abriszewski i in. *Teksty Drugie*, nr 1-2.
- Latour, B. 2009. Dajcie mi laboratorium, a poruszę świat. Przeł. K. Abriszewski i Ł. Afeltowicz. *Teksty Drugie*, nr 1/2: 163-192.

- Latour, B. 2009. *Polityka natury: nauki wkraczają do demokracji*. Przeł. A. Czarnacka. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej.
- Latour, B. 2010. *Splatając na nowo to, co społeczne: wprowadzenie do teorii aktora-sieci*. Przeł.: A. Derra i K. Abriszewski. Kraków: Universitas.
- Latour, B. 2011. *Nigdy nie byliśmy nowoczesni: studium z antropologii symetrycznej*. Przeł. M. Gdula. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Latour, B. 2012. Wizualizacja i poznanie. Przeł. A. Derra i M. Frąckowiak. *AVANT*, wol. III, nr T/2012 [niniejszy numer].
- Latour, B. [w przygotowaniu]. *Nadzieja Pandory. Esej na temat rzeczywistości w studiach nad nauką*. Przeł.: K. Abriszewski, A. Derra, M. Smoczyński, M. Wróblewski i M. Zuber. A. Szahaj, red. Seria: *Polityka w kulturze*. Toruń: Wydawnictwo Naukowe UMK.
- Law, J. 1985. Les textes et leurs alliés. B. Latour, red. *Les 'Vues' de l'Esprit*. Numer specjalny *Culture*: 58- 69.
- Lynch, M. 1985. Discipline and the material form of images: an analysis of scientific visibility. *Social Studies of Science*, 15: 37- 66.
- Tufte, E. 1997. *Visual Explanations: Images and Quantities, Evidence and Narrative*. Cheshire: Graphics Press.